Książka ukazała się dzięki pomocy finansowej:
- Starosty Bialskiego Tadeusza Łazowskiego
- Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej
- Wójta Gminy Biała Podlaska
- Firmie BIALCON
- Firmie DOMBUD
- NISSAN Szeptycki Sp. z o.o.
- Oranżerii Kawiami - Na Piętrze

Wydawca:
Klub Kultury "Piast" w Białej Podlaskiej
Agencja Wydawniczo-Reklamowa ARTE

Współwydawca:
Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej

Redakcja:
Katarzyna Piątkowska

Opracowanie graficzne, projekt okładki:
Katarzyna Piątkowska, Jarosław Rogalski

Fotografie autorki:
Judyta Bartmańska "Meduza", Jarosław Rogalski

Skład Komputerowy:
Katarzyna Piątkowska, Jarosław Rogalski

Druk:
Agencja Wydawniczo-Reklamowa ARTE
21-500 Biała Podlaska, ul Podleśna 104,
tel. 502 218 563

W książce wykorzystano fotografie prezentujące
zakątki Lazurowego Wybrzeża i Wenecję
autorstwa Katarzyny Piątkowskiej

Dystrybucja:
Oranżeria Kawiami - Na Piętrze
ul. Reformacka 1
tel. (083) 342 44 09

ISBN 83-916480-1-x, 83-921586-3-6
Copyright by Katarzyna Piątkowska
Biała Podlaska 2005
Biblioteczna Bialska

5. W. Nartowski. Ze starej teki (garść wiadomości o Białej Podlaskiej i okolicy), 1933.

Biblioteczna Bialska ukazuje się pod patronatem Starosty Białskiego Tadeusza Łazowskiego.
krople minionych dni...
weź mnie za rękę
chociaż raz umrzemy razem
rano gdy cisza przechadza się w szuwarach
mgła snie porannym krajobrazem
delikatnie głaszcząc wilgoć
twój głębszy oddech unosi ptaki
ponad nami wyżej
spójrz mi w oczy
niech zetknie się niebo z ziemią
w bezpieczu
parku jesiennego istnienia
liście wykrapią się
od wilgoci napęczniałe
ciepło daleczeje
zakrztuszone kominy
pierwszym chrusćianym płoszydłem
latarnianym blaskiem spowita mgła
baśni się rdzawi
sęki i zadry zmokrały
klony
w pokurczonych dłoniach tulą
powiędle dębowe cienie i szelesty
w niebezpieczu nicości
sieci pajęcze
okradzione z ustroni
bezzadumną zjesieniałe
w czarownie liściastym złocie
zbłyskana słońcem
strumieni się Krzna
most rozkłuczony nad nią
niesie cienie ptasich turkotów
wdumane w park
gdzie reszta zapatrzenia w czyjeś oczy
błaka się po ławeczkach
strzygą uszami klony
zaglądają kolorom do żłobu
płynące czarno-wrzaszliwe kawkami
przekrwawiają resztki szkarłatnego pierza
przemiażdżają się chrzestem jeże kasztanów
na ziemi śródparcznej
usłanej zorzystą czerwienią
z niedobłyskiem słońca
kreślącym na liściach mapy
krain nieodkrytych
nadmlewią zapachem drzewne obłędy
wróbli szum przelotu
wielokropkiem po słowie wiatr
powtarzam i nadzieja rośnie w tle
zamknij powieki i spójrz wyraźniej
ślady obute w małeńkie
pantofelki szczęścia
nikt wiosną czyściej
niż strumyki nie nuci
nie śpiewa radościej od ptaków
żyście przewiązane lnianym sznurkiem
ni to los ni przypadek
na polach- szerokiej kanapie
z niemodną piasistą narzutą
wychudły po zimie
modli się o zdrowie gospodarzy
ciesz się dniem doczesności
z rolą osiedlowego żebraka
przyjmuje każdy deszcz
co wsiąka w niego łachmanem
strach na wróble
pan na swoim ugorze
obdziela nim wszystkie wróble
a każdym ziarnem
częstuje Boga
za oknem świat dżdżysty
ściśnie nad ziemią
na pobrzeżach ciszy
ślusza się wicher po polu
w pajęczynach zagnieździł się czas
trwałą się w mroku dzienne odgłosy
donw za القرآنą swe dłonie
w podartych kieszonkach nieba
Bóg rzęsu zawieruszył
w trybach zegara
tak wolno czas odmierza się
tylko dzieciom i staruszkom
niebo tak widne w oczach ptaków
i ptaki tak zarumienione
jak niebo przejęte przed burzą
pomóż mi rozplatać warkocze trawy
dookoła nas leżące
tu zbudujemy schronisko
dla naszego bezdomnego
postrzegania świata
znalismy różne iona
marzeń
w bezcelach nasze nadzieje
na rozpiętości skrzydeł szczytła
uleciały
jednak poznamy się zawsze po zapachu
naszych wspólnie wygniecionych traw
w wyściglone echem niebo
szpilką wpięte ptaki
freski pył maluje
przetaczanym piaskiem po błękitie
na dłoniach przestrzeni
po gładko prasowanym niebie
wiatr mąci półksiężycowe powietrze
za ramieniem półwidoku widno
ukojenie pełznie wśród porannych mgieł
zostało Panu Bogu
kiedy skończył tworzyć
troszkę błękitu za pażnociami
zieleni na podeszwach butów
srebra we włosach
pyłu brązowego na twarzy
ziarenk złota pod powiekami
przystanął Bóg by opłukać się w morzu
o zachodzie słońca
mieni się ono teraz każdego wieczora
szumnie wspomina te chwile
toczą się kamienie
strunami barw kasztanów
w tonacji dur
mol dyruguje nietoperzom
niema pieśń trwa
wietrze
zorza słyszy jak pieścisz
inną
skłonna wybaczyć
nastrój jej struny
pociągnięciem powietrza
kroki gołębi rozdzwoniły się za oknem
powolne rozpraszanie się nieba
w ustach wiatru trwa
z ostatnią ciemną kroplą
kończy się czerń rozcięta
błyskawicą
można być jak dym
sen w sen
kruszyć nieboskłon
tulą się do siebie włochate łany
nastrroszone zajęce
w srebrzystym sianie deszczu
po glądkiej skórze rzeki
skurcze przebiegają
postrzał wichru
przesuwa pólscne woalki mgieł
opłatane gołębią tęsknotą
jaskółki niebu wyśpiewują
echo znikąd i bez tła
las tłumem drzew szyny wymienia
z żywiczych dusz
kaskady bruzd upadają pniom
między blaskiem przesianym przez liście
a powietrzem rozpylonym promykami
w gwarze mrowisk
w jagód purpurze
pajęczyn gaza
lepi zapach parnych czarnoziemów
po przędzlawiałych liściach
przemykają rozpalone czerwienią sierści
wewiórki
przez chwilę pożądają
cisy dławiącej się blaskiem
i płoną zaprosząc
plomień ostrza bieli
jakim pień brzozy
podcina w poprzek żyły światła
dotleniające cień
muchomory jednokie
w wykochanych wiatrem
dojrzałych odcieniach
drogą do nikąd ślimaczą
dreszcze ruczajno i leśno
malowane żywicą
żądzą ciepła mkną po wroniemu
przez zapory pokrzyw
słotny czas w zanikaniu
pamięta miód z tłumem
brzęków pod pokrywką
świat dookoła
do zludzenia przypomina jesień
cień splótów gałęzi brzóz
próbuje wzmieśćc swe ślady
w zwierzęce tropy
bezpański wiatr
dręczy podpalane liście
kocha się z poszyciem dachów
plecie wianki ze skowrończych śpiewów
jak ptaki wstaje o świcie
kapie się w łazurze
w kurzawie liści
poczęty w leśnym echu
odciski palców wieczoru...
w taką noc
co niechętnie odchodzi
podkulając oгон westchnień
nawet diabeł zgodzi się na święcenia
oddech bezobłoczności
wsnuty między spłoty ciał
a jego ścisłość
gęstwi się powietrze
otchłań się rozwidla próżnią wierutną
gwiazdy milczą
wpieś w przestwór
każda ćma chce drugiej
ofiarować zdźbęłko nieba
cienie ciepła czerń nocy
matemkami błasków
nim wymoszczone wezgłowia
zaczną drobineć od nadmiaru szczęścia
odwieź moje sny- Kopciuszek
Wielkim Wozem
w ślad za rozpeedem
jurnego gwiazdami nieba
noc- mulatka
spada popielatym dymem szarówki
cieplejsze powietrze zwiesiło się
głową w dół
wydłużyony mgłą na chruście płotu
koci cień
przez szpary sęków się przewleka
czuprynny snującego kurzu
gasną w miejscu
tylko bagno wzdęte brzmieniem żab
pulsuje tętnem zgrzanego lata
wypełzłe senne gromady cieni
powikłały w norach półzmierzchu
zwilgotniałą duszność
w szczurach zaćmien
rozchełstane migoty krzaków
wdychają ciszę
twój oddech kołysany w pościeli
w wargach przeciążonych purpurą
jak jeden mak w złocie pola
twoje dłonie na oślep
brną przez zapach mych włosów
rozróżniają po omacku
ocenie rozkoszy
w obłębie i ostoi
trzępoty zerwane
przepiórczych westchnień
rano rosa do ust mi napłynie
stworzymy pośród pola mały staw
tam zgromadzę żale
że mak blaskiem słońca
odebrany mi
w przydziewach dłoni dnia
dziś noc hojną dłonią
rozdaje samotne godziny
gdzieś między tęczą
wykrzesaną z rosy
wśród niezaoranych
wiatrem włóczęgą rżysk
gdzie grusze na miedzy
łapały dala ptaki pędzone
przymierzałam jego ciało
dobrze było mi w nim
kołysanka
to imię drogi
kroczy po niej senne
łezki wieczorne
gdy nie możesz zasnąć
kołysanka
to ten czas
gdy nasze dusze
obwąchują się wzajemnie
potem liczą razem biedronki
i łapią krople z piór
jak puszek dmuchawca
co je ptak strzepnął
kołysanka
to spojrzenie
co się przez deszcze leż
przezjebiło
kołysanka
jest gdy przychodzisz
do mnie co wieczór
choć się bronię
przec w sztukim co przynosisz
w półbłękicie rozpostarty
łoskot snów o dno nocy
wpiętej w ciszę
wiatr pociera tafle kałuż
z drzagą wbitą pod skórę
ćwiczy przyczylanie nieba ptakom
wionie gładzią
w klauzurze pośrodku lasu
w pogłosie drzewienia
kornik drzeworytnik
rzeźbi chłonnieszą czerń nocy
w zemście wieczornej burzy odpoczniemy
a później gdy świt najbłędzy
ukryje swoją najbłędność
wicher jeziorom wmówi
świst ciszy
mrok poucina
połowy kół wozu
szyje gęsiom
baldachimy chwastom
i ukradnie połówki sztachet
przyśnimy się
pogmatwanym paprochem wygniecionej trawy
złotym odłamkom wyłożonego zboża
i będziemy wędrować utkwiwszy w cieniu
choć kres jest w nas
spustoszeją szlaki blasków
w mgnieniach melancholii
wieczorem w śnie nietrwałym skąpane
zmorze je wonne tchnienie spotkań
jeziora dobierając się parami
wyczuwają wzajemnie echa swych głębin
wysnuwają z siebie
powietrzność
nurtów stężałych
faliste głębiny gubią dna w snach
aby nie dosnąć się do końca swego istnienia
witają się głuchoniemiymi śpiewami
tąż zmożone przyćmiением światłości
w widzialnych blaskach
pierzchają slianające się wirowania wody
w zawierszonych oczach nocy
w mrowisku zmęczenia
sny się roją
w wiatrakach skrzydeł słów
powolnych
mielących dzienne złożenia
obłok spokoju przechadza się
piechotą po ciszy szelestach
złote ścierniska
oddechy drzew
brązowa cisza
linia horyzontu coraz dalej
w ognisku biczowane wiatrem
ognia duszne osmalone języki
słońce kłuje z ukosa żółtymi palcami
coraz niżej
w skrzydełkach ważek wibruje
wilgotne rankiem szepty ptaków
chłód kluczem żurawi i gęsi
otwiera jesień
pęcznieje zapachem zgniłizny
uczłowieczają się barwy
uwięzione we mgle
zmoknięte sowy i gołąbki pokoju
w koralach jarzębin skrapla się
zachód słońca
cisza szeleści jeszcze
gdzie ptaki już śpią
w pajęczynie czułych słów
z kropelką westchnienia
mgły spojrzeń się postronią
ta sama noc osłoni mnie i ciebie
wicher oddechu sierocy
schroinmy
gdy wszystko śpi dookoła
dotyk twój daleki
choć blisko o nim marzę
w ochłodzie północy
sny nasze budzą się nawzajem
ślepiec co patrzy twarzą
na zachód słońca
i czuje go dopiero gdy zmierzch
nastąpi mu na rzęsy
w wychodzonym
od wschodów i zachodów
słoneczno- mrocznym kubraku
nagą bosą bezdomność nieba
trzyma w dłoniach
gdy błaka się po
otchłani bezkresu
brwiami tracząc się w nos
w odbiciu mroku
dojrzał różę nabrzmiąłą
od czerwieni własnej krwi
w rozranionych wargach
wieczornego nieba
w półnię
blaski kładą się pokotem
przedawnia się północ
pozostają strzępy ciszy
na śródniebiu
w zanikłym mroku
w szczypcę złudy
przewieć mnie swym wzrokiem
w oparach dotyku wieczornego
powieki- zmęczone motyle
zwieszone skrzydła rzęs ciągną
po tafli oka
zamknijmy w dłoniach woń czaru
by dodawać po kropelce
na każdy kłos śniienia
ślady błota
z letnich wędrówek...
na brzegu
żaby z bańką zachwytu u gardła
z rozkraczenia uśmiechem
zapatrzone
wyprzejrzyściły się szmery
w plusku gubionym
przez wiosła
jak świetlik schwytany drga
kamień w tafłę rzucony
i mknie pierścieniami
na bezwiesi
obok dwie skłocone mgły
nad jednego pola zielskiem
wyćwiczone w przemokniętych
szałach
otchłań skomłącą mieszają
z bezwiną oblędów powietrza
mieć takie miejsce...
za dnia garnki gliną pachnące
wieczorem cisza wpieciona w gałęzie
nad ranem kadzidłano- mgliste krajobrazy
ptaszęce zaloty
oddech wolny od pośpiechu
czulszy nagim wieczorem
kolory uderzają własną prawdą
ocean zamyśleń ma szare tęczówki
w otwartych powiekach poszukiwania
pionowych plam rozbijających
rytmy poziome odcieni zieleni
mieć takie miejsce...
zgniłe jabłko ciężko dyszy
powietrze wypełnione lotem ćmy
na weselu dwóch kropel gorąca
stado świerszczy
pijane motyle
nocą niebo kapie potem czerni
ugłaskało wiatrem kamienie gwiazd
zorza nie skalęczy stóp
z bezświtu zimowego
z zawiewem wiosny
wróć ptaki
wróbel wplicie w gniazdko
cale pół stokrotki
wiosna biegnie razem
by bieć w różne strony zieleni
ma stopy całe w biocie
ze słów wybiera te najmniejsze
bo młode
wiosną kamienie głupiej
wrony częściej chodzą na plotki
krople deszczu zawsze skaczą nago-
samotne samiczki
świeci leżakują na
kwiatach jeszcze niedowcielonych
w kieszeni mają
miłość bez kantów
taką z przyjaźnią i bez burz
wiosną wszystko jest odwrotnie
nawet deszcz pisze po chińsku
z góry na dół
w dymiących piersiach
kretowisk wilgoć
spocne gzy
lepią się do siebie
kurz bezwietrzný
organie parują
w spieczonych ustach
faluje dech
woń suchego siana
okleila ciała
rozcykane świerszczami
powietrze
przestrzeń nad nami
pełna zawstydzonych ptaków
o poranku
ściśnąć w dłoniach
dręcze chłodem powietrze
czuć
jak mrówka
w tymiankowym ogrodzie
w kraju malutkim
na podłopianowym podwórzu
nie wierzy
ale poświęca się zawierzeniu
w pieśni pasikoników
przykucniętych
w marnym życiu
wysypanym paciorek po paciorku
które weszły
o poranku
w kanionie pszenicy
lato płyli to bą
tylko ptaki rozumiały
loty tych chwil
różniła się dialektyka
naszych ciał
na własność mieliśmy
dziury w kieszeniach i nadzieję
w mieleniu ziemi
rozgrzanymi dłońmi
czuło się wilgoć
w zwidzie
a nocą dzieliliśmy skórę
na Wielkiej Niedźwiedzicy
zaspokajając głód wsiebiewzięcia
przelśniene śpiewem rzeki srebro
bujnymi strzępami wodnistych kęp
w dzikim locie szaleńczo rozczepiane
lazurowe trzody pasie
światło igra z obłędem blasku
w ustroniu świeżości
wiosną młode dziewczyny pachną jaśminowym deszczem
młodzi chłopcy modlą się
o jak najdłuższe noce
wierzby w rzece
swoje trącącą odbicia
nad tafłą cisza paruje
pod tafłą ślimak
rozpęcznieniem przylepiony
do cienia wierzb
roztopione czubki topól
gmerają w napisystych
obłokach
nad domami korytarze powietrzne
powrotów gęsi
pełne gęgania
wypełza z drzew zielen
kwiaty szukają swojego kształtu
po omacku
jeszcze kilka dni
i pszczoły wkosmacą się
w pyłki
deszcz majowy
biegnie nad ziemią
ledwo muskając
obryzgane słońcem pola
rozwierżganą strugą
szpera w krzakach
zaśnięcie im liście
wdudnił się w pnie drzew
przyciemnił ziemię
poplamił kamienie
pomieszał rzece
piąt blasku z piąsem
usiadł na ramionach ciszy
i wodzi wiatr na pokuszenie
-spójrz na tych dwoje nad rzeką
woda zemdlała
od woni ich ciał
tkane pajęczyny wspomnień...
moje niebo jest zielone
tak jasno jaskrawe
dopiero kiełkuje
dwulościenné
dla mnie i dla ciebie
gdy nabierze koloru
będziemy je pamiętać
jak zapach niezapominajek
w ciszkach przesuwania opuszkami skóry
ślepawych ignacym ranem
nim przyjdzie zwierz codziennosci
z kałużą mętów dnia
posłanie ostudzimy
z wylęktych bioder dłoni warg płonących
wypieścisz z mych stop to
czego nikt nie ujrzy
idziesz ustami w ślad za dreszczem
docałowujesz się do ciepła pieszczot
zamknętych między wpatrzeniem
a rozemknieniem ciała
wonie tchów rumiana zadumą przykryte
w spiakaniu milkną tulenia
wstrząsem splecenia w bezładzie sklecone
zaprzeczenia dotyków
owionione mrokiem
w przytulności knute
plecione cichością szybkiego oddechu
w ciszkach przesuwania opuszkami skóry
ślepawych ignacym ranem
nim przyjdzie zwierz codziennosci
z kałużą mętów dnia
przyjmiemy pod dach dłoni
bezdome pieszczoty
każda kobieta
co rano rzęsami
czesze sny i układa
starannie pod powiekami
włosy ma jeszcze rozczochranę
od jego nocnych pocałunków
pamięta tą łąkę
co miała smak kostki cukru
gdy widział
jej skórę
w kolorze kawy z mlekiem
rozpiętą na łopatkach
jak u dzikich zwierząt
każda kobieta
co rano biegnie
gubiąc resztki snu
z pragnieniem
aby gdy wieczorem
Bóg nastawi dłon
położyć nań karteczkę
z prośbą
- "Nie rozdzielaj Nas..."
J.R. - ... za każdą chwilę Nas...

tak będziemy
tu położymy kamień
przykryje go jesień
czerwonym liściem
i ze mną ty będziesz
właścicielem tego miejsca
naszego
przy którym ktoś
rzucony kamień przestąpi
i będzie wiedział...
- świeżo zamieszkane
mówisz
- jestem poza zakochaniem
jeszcze...
jak kot dla którego
wszystkie płoty są za wysokie
upadła bezwładnie historia
i nie pamiętasz...
jak w słojach drewnianego łóżka
pulsowała znów żywica
gdy tunił cię do siebie
trwaj w śnie nieprzerwanym
jawie nie zaczętej
rozsmaruj ciepło ust
na każdym kawałeczku moich stóp
przywłaszcz sobie gładkość skóry
będziemy nałogowo trwać
w powracającym stanie zakochania
zrozumienie obróimy w niepamięć
ujawnienie zmienimy w tajemniczość
prostotę zastąpimy złożonym
pogodzimy ze sobą
pijaną część i trzeźwą część duszy
a nad ranem
gdy świeca zaparuje jasnym pełnym
blaskiem
poznamy suszę- pragnienie
miłości
kobieta czeka aby dotulać do serca
zakryte rzęsami jej rozmarzone oczy
zauważa każdego mężczyznę
który z pamięci jest romantyczny
jakby czytał z nut
prawdziwa kobieta o oczach cyganki
i głosie głębokim jak cygańska harmonia
wzmaga w mężczyźnie
żebrzącym o rzucony od niechcenia
grosik powitania
tęknotę by usłyszeć
-ja jestem twoją małą
to na dzięk tych słów
mewy spadają głową w dół
prawdziwa kobieta
gdy wiatr jej w górę podrywa sukienkę
kładzie dłoń na odsłoniętym udzie
jak na białej łani
niektóre dni pachną chlebem
i twoimi dłońmi
chodzą w spodniach na szelkach
w tych dniach
kiedyś było bardziej dawne
bliskość bliższa
w pół do północy
rzesy błagały mnie o sen
w objęciach czterolistnych koniczyn
samej siebie dostrzec nie umiała
bezsłownie różaniec godzin
składaliśmy
rąkien rożgorzę twoje oczy
krzyki i szepty trwają nad naszymi
uszami w zmowie milczenia
na końcu dnia ściana czerni
straszy zamknięciem drzwi
licho przysiadszy na ramionach naszych
podlicza milczącym krzykiem
padliny dnia
poranek zbyt światłany
w dzień brak nam przytulania
skrytego w czerni
w dzień z wierzchu biel
w środku pustka
a kiedy się już urodzisz
w połowie skroni
rozwachlarzonego słońca
nowy bieg zdarzeń się stworzy
a kiedy się już Urodzisz
piękno w bezukryciu
będzie trwać
a kiedy się już urodzisz
światłem osiadły
na rzęsach motyla
pręgowany deszczem pejzaż
bezhałaśnie trafi mi w dłoń
abym mogła ci go podarować
jak promyk słońca
motyłom bezdomniewającym jesienią
bo kiedy się już urodzisz nadziejo
będziemy żyć ponad stan
z każdym tułaczyn dniem
pod rękę
moje szczęście
jest małe chude i szare
tylko takie
mieści mi się w dłoni
ma przezroczyste skrzydła
podkrążone oczy
jest jak niegotowy szkic ołówkiem
z niestarannie nierównymi nogami
ma zagubione proporcje
przerysowane bezkształtne
bez konturu
urodzone w nazbyt silnej mgle
czuje
ale nie wie że czuje
drzy
ale nie rozumie strachu
nie ma nawet cienia
w jednej chwili
mieści w sobie tylko jedną emocję
często boli jej głowa
często ma czkawkę
jest ćma z kraju nad kołdrą
ciągłe przygotowane
do nagłych lądowań ciszy
w przeczuciu końca
wspólnotce
włosy kobiet
przesiąkają zapachem kawy
i wzrokiem mężczyzn
w kawiarnianej wspólnocie
mężczyźni nie widzą
że ciało kobiety jak ognisko,
dzieli się na żar i popiół
w kawiarnianej wspólnocie
mężczyźni są jak wieczne pióra
podслушują kobiece myśli
notują na ślepo, powoli, wszystko
dostrzegają jak para
idzie do ołtarza
znajdują tę drogę w siną dal
przy oczach gdzie jest dość ciepła
a później
w kawiarnianej wspólnocie
udają przed kobietami
że gwizdzą na to jak wiatr
ale i wiatr czasem
płacze w kominku lub studni
w ósmym dniu tygodnia
każdy poranek to nowa zdrowańka
piasek w klepsydrze nieruchomości
w ósmym dniu tygodnia
w łupinie orzecha
rusałki z rosą na rzęsach
moczą dłońie w zapachu ziemi i słońca
czerwlistne koniczyny są zieloneśne
blask tak lekki że aż nie tonie
w ósmym dniu tygodnia
nie kończy się wódka spragnionym
i jak w oczach dziecka
mleczny ma odcień
tylko Bóg
nagi w kropli rosy porannej
próbuję opanować drzenie powiek
i wciąż powtarza:
drzewo też ma sęki
a jednak rośnie ku niebu
chwile w bezczynach skąpane
sama w momencie życia
które nie wie do kogo należy
spojrzenie Bogu w oczy
może zrozumie
też jest zupełnie sam
wróćisz
przypomnę sobie
że jak strumień włóczy swe wody
tak ty dotyki po moim ciele
zrobi się zaświatowo pięknie
czy w bardziej zgadliwych spojrzeniach
czy w spowiciu oddechów
skórę ciepło
jednym dreszczem się rozciągnie
oczy zapodzieją się w szczęściu
pościel mi dłoń pod policzkiem
gdy zgadniesz kształt mych ust
świat zaduma się na chwilę
ludzkie serce
potrafi grać
na cztery ręce
prostego walca
z lekkimi potknięciami
o wzruszenia
mój pacierz zawisł w powietrzu
co dzień przymierzane
zatrześnięte słowa
przewlekam przez palce
jak różaniec
w półcieniach zagubionych
kolejnych dni
skulony w kłębek pies
słuchą sennych wierszy
szeptem
wyluskanych do cna
trenów elfa
wierszydła z ręką na temblaku
rozsypują się jak pchły
w gęstej sierści
plamiście się posypał świat
kroplami deszczu
wśnitymi w przestrzeń
wzgórzą się drzewa ponad nami
krzyż na zakręcie
rozłożywszy ramiona
rzuca się twarzą w dół
śródlistne pieszczochy- wróble
w trzepotach jedliny
naśladowają przynagłone
nasze kroki
zmokliśmy
a deszcz dalej w ciszę
jak w drzwi powietrzne
kołacze
Mowa żywiolu...

W ostatnim czasie pojawiło się wiele utalentowanych, młodych poetek. Stawiają one jednak dopiero pierwsze kroki, więc wszystko jest jeszcze przed nimi. Ale już w tej chwili należąoby odnotować, że te autorki swoich pierwszych książek czy niewydanymi wierszy- szczególnie uwrażliwione są na barwę i urodę świata, i człowieka. Tego świata, w którym miłość, dobór, przyjaźń, a także nadzieja- to dary święte i one mają spełniać największą rolę w życiu. Pytają więc młode pisarki o sensy. A one świadczą już o pewnej dojrzałości.

Do tych niewątpliwie utalentowanych poetek należy również Katarzyna Piątkowska. Kasia nada wszystko uczy siebie, a pragnie uczyć i kształtować także poprzez swoje wiersze, wrażliwość innych. Ale nie tylko, jest ona tropicielką piękna w naszym jakże zmaterializowanym świecie. Choć czy tylko zmaterializowanym?

Bo i pełnym okrucieństwa, i barbarzyństwa.
Poezja Katarzyny Piątkowskiej z natury jest bardzo kobieca, a więc delikatna i subtelna. Tej kobiecości jakże potrzebuję współczesny człowiek. To ładne zamyślenia młodej pisarki, która wie, że jednostka jest cząstką bogatej natury, a ta trwa przecież wiecznie. Człowiek przemija lecz pozostaje piękno, które stworzył, pozostają jego czyny, duch sztuki; dobro i miłość. Te dary nigdy nie ulegają zniszczeniu. One są wieczne. Kasia pragnie stopić się z przyrodą, gdyż przyroda, natura jest czysta i tę czystość przekazuje naszej duszy. Często wiersze Piątkowskiej powstają jak gdyby z klimatu znakomitych poetek - Haliny Poświatowskiej czy Małgorzaty Hillar, nawiązują przecież i do baśniowo-mitologicznego świata Leśmiana.

To dobre, bardzo dobre klimaty. Taką tradycję poetycką trzeba przedłużać. Ona nie jest naśladownictwem lecz tworzeniem.

Tomik urzekający urodą, plastycznością obrazu, a również ładnym wołaniem o sens miłości i młodzieńczą, czystą nutą biologizmu. Wołaniem o pełny kształt człowieka.

Zdzisław Tadeusz Łączkowski
Radość istnienia...

Katarzyna Piątkowska posiada dużą wrażliwość poetyczną i nie tak często u młodych pisarek spotykaną spontaniczność wzruszenia. Były to bardzo charakterystyczne przesłania Młodej Polski. I dobrze, iż dzisiaj sięga się mądrość po to właśnie przesłania. Często w utworach Katarzyny wyczuwalna jest bliskość wiersza z piosenką, a także z obrazem plastycznym. Nie jest to nagminne wśród współczesnej liryki, choć zdarza się i taka "mowa wiązana". Zwłaszcza u młodych poetów, zdolnych muzyków, oraz malarzy.

W przeciwnym wypadku powstają poetyckie nieporozumienia.

Wiersze Piątkowskiej, aż "pękają" od radości istnienia. Często poetka, pragnie stopić się z naturą, zjednoczyć z jej żywiołem i pięknem.

Te wiersze pełne są miłosnych uniesień, wyznań, miłosnych tęsknot i stanów emocjonalnych; są jak gdyby pisane tylko z miłości i dla miłości, są oczekiwaniem na to jedno, jedynego wielkie i wręcz nieskazitelne uczucie. Bo miłość dla Katarzyny
Piątkowskiej - to dar, który prowadzi człowieka ku największej wartości duchowej.

Poprzez miłość i jej dar, Piątkowska daje coś w rodzaju próby nowego języka poetyckiego, właśnie w liryce milosnej; i określa swój, i tylko swój świat malując go w bardzo intymnych barwach. I zapewne dlatego te wiersze przyciągają swoim urokiem, nawet wówczas, gdy odnosi się wrażenie, że niektóre z nich powstały w klimacie młodopolszczyzny.

Te "balkonowe sceny" Katarzyny Piątkowskiej są nie tylko dyskretne, ale też pełne uroku. To coś w rodzaju "jaskółek, które wyśpiewują niebo", dla tych, co potrafią kochać. A swoje życie pragną scalać z miłością i ocalać poprzez miłość, która stanowi o sensie naszego istnienia.

Maciej Andrzej Zarębski
Jednej" (dodatek literacko-artystyczny „Słowa Podlasia”; obecnie pismo internetowe). Publikowała także w „Gońcu Staszowsko-
Świętokrzyskim”. Zajmuje się redakcją i opracowaniem graficznym tomików poezji literatów środowiska białskiego. Organizuje wieczory poetyckie pt. „Poezja w Czerni” w Klubie Kultury „Eureka” w Białej Podlaskiej. Jest jurorką w młodzieżowych konkursach poetyckich. Po dwudziestoletniej przerwie, od pierwszego tego typu wydawnictwa, ukazała się publikacja „Prezentacje... dwadzieścia lat później”- wybór wierszy członków Klubu Literackiego „Maksyma” w wyborze, redakcji i opracowaniu graficznym Katarzyny Piątkowskiej.

Wystawy:
2000- L.O. im. Emilii Plater, Biała Podlaska; (pastele)
2001- Galeria Podlaska; Biała Podlaska; (pastele)
2001- Galeria PROWIZORIUM, Łuków; (pastele)
2002- Klub Kultury „Eureka”, Biała Podlaska; (fotografia)
2002- Poplenerowa Malarstwa „Neple ’09”, Galeria Podlaska
2003- Zbiórka laureatów Międzynarodowego Konkursu
Plastycznego, Dom Polonii, Warszawa
2004- Poplenerowa Malarstwa „Drohicyn ’03”, Galeria Podlaska
2005- Klub Kultury „Piast”, Biała Podlaska; (malarstwo)
Oranżeria

Kawiarnia Na Piętrze
ul. Reformacka 1, Biała Podlaska
...Często wiersze Piątkowskiej powstają jak gdyby z klimatu znakomitych poetek - Haliny Poświatowskiej czy Małgorzaty Hillar, nawiązują przecież i do baśniowo - mitologicznego świata Leśmiana.
To dobre, bardzo dobre klimaty. Taka tradycję poetycką trzeba przedłużać. Ona nie jest naśladownictwem lecz tworzeniem.
Tomik urzekający urodą, plastycznością obrazu, a również ładnym wołaniem o sens miłości i młodością, czystą nutą biologizmu.
Wołaniem o pełny kształt człowieka...

Zdzisław Tadeusz Łaczkowski

...Katarzyna Piątkowska posiada duża wrażliwość poetycką i nie tak często u młodych pisarek spotykana spontaniczność wzruszenia.
Były to bardzo charakterystyczne przesłania Młodej Polski. I dobrze, iż dzisiaj sięga się mądrze po te właśnie przesłania...

Maciej Andrzej Zarebski